



Redaktor
X. Stanisław Ciałyński
w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2678.

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich
z dodatkami:
„Dom Rodzinny“, „Słowo Boże“ i „Opiekun Dzieci“.

Adres do wszelkich przesyłek:
„Przewodnik Katolicki“
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.
Telefon Administracji: 3613.

Przedpłata za „Przewodnik Katolicki“ wynosi w miesiącu styczniu w ekspedycji, agencjach miejscowych, na pocztę i w paczkach 150 000 mk., pod opaską wysyłany 100 000 mk.

Ogłoszenia za milimetr: w reklamach 40 000 mk., w zwyczajnych 30 000 mk., dla poszukujących pracy 20 000 mk.
Pocztowe konto czekowe: P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki“.

Nr. 52.

Poznań, dnia 30 grudnia 1923 roku.

Rok XXIX.

ZA GWIAZDĄ.

Za gwiazdą szli... Opuścili swe rodzinne pielesze, krainy żyzne i bogate, i zielone uśmiechnięte doliny i lśniące wody rzek i spieszyli naprzód, choć pustynne otaczały ich piaski i wichry szarpały gorące... Szukali króla nowonarodzonego. A kiedy noc gwiazd milionami przyozdobiła niebios lazury i niebu szatę dawała majestatu pełną, trzej mędrcy z tęsknym uczuciem spoglądali ku tej jasnej gwiazdzie, co łagodnie i słodko zdawała się patrzeć na nich, a była im zwiastunem dziejowych wydarzeń w życiu ludzkości i równocześnie przewodnikiem pewnym na drodze do Zbawcy, do żłobka w Betlejemie.

Za gwiazdą szli, a choć ona chwilami kryła się za chmurami, dążyli wciąż w kierunku wskazanym i byli szczęśliwi, gdy znów ujrzeli to światło niebieskie, aż „się zatrzymało w pochodzie nad miejscem, gdzie było Dziecię“. Spełniło się słowo proroka o gwiazdzie jakóbowej, o której mędrcy tajemniczym zrządzeniem Opatrzności powiadomieni zostali.

W głębi ich duszy działała łaska Boża, tak iż za najświętsze zadanie swoje uważali iść za gwiazdą, by królowi królów hołd złożyć i cześć w imię i zastępstwo świata w balwochwalstwie pogrążonego.

I nam świecą gwiazdy Boże. Ponad drogami, którymi Bóg nas prowadzi przez pustynię świata do celu pielgrzymki ziemskiej, rzucają blaski promienne.

Rok stary umiera. Wkrótce złożon będzie do grobu przeszłości, choć jego czyny i słowa, jego dobre i złe uczynki, jego światła i cienie pozostaną zapisane w księdze żywota na wieki.

Spoglądając na życie ożłocone blaskiem zachodzącego roku szczerze powiedzieć musimy: Gwiazdy Boże nad nami świeciły. Łaska Boża nas wiodła i strzegła, miłość Boża oświećlała drogi nasze łagodnym swym światłem; bezustannie pielgrzymowaliśmy pod okiem kochającego Ojca, bezpiecznie i spokojnie.

Jest to najbardziej wzruszającym odkryciem w życiu duszy z roku na rok coraz to doskonalej rozumieć i pojmować, jak wszystkie zdarzenia i przejawy życia naszego łączą się harmonijnie z sobą głosząc prawdę, że łaska Boża jak gwiazda wskazuje nam drogę, która dla nas jest przeznaczona, bo Bóg czuwa nad życiową drogą każdego człowieka.



W ucieczce do Egiptu.

Mal. E. Veith.

Nowy Rok bieży.

Mimo ciężkich, krytycznych czasów z otuchą wstępujemy w jego progi.

Spójrzmy w wyż, ku gwiazdom, ku tym lazurom niebieskim, kiedy Bóg na tronie zasiada, by się w nich zatopić, orzeźwić, ochłodzić, tam wylać swe bóle i smutki, tam zaczerpnąć odwagi, otuchy i nadziei, i do walk nowych sił nabrać.

Światło niebiańskie i nam świeci. Idźmy za nim. Ono zaprowadzi nas do prawdziwego szczęścia.

Stefanja Tuchółkowa.

Z DZIEJÓW POLSKI.

VIII.

Kwiaty cierniowe.

(Obrazek hist. z czasów Władysława II.)

1. W namiocie królewskim.

Nad modremi falami Warty, niedaleko Poznania, rozciągał się istny las namiotów, między którymi snuły się zbrojne, rycerskie postacie. — Tu i owdzie rozlegał się zgiełk kłótni i kłatwy.

Pod gołem niebem naokół ogniska, przy którym w kotle jadło się warzyło, zasiedli w kucki osobiwi jacyś wojownicy, skórąmi zwierzęcemi odziani i zbrojni w dzidy. — Srogі wyraz oczu, odmienny kształt czaszek i twarzy i dźwięk obcej gwary, jaką się między sobą porozumiewali, świadczyły, że to nie tubylcy, lecz nawpół dziecy Polowcy.

Raz po raz odwracali oczy swe, utkwione pożądliwie w gotujące się jadlo i spoglądali w stronę stojącego pośrodku obozu namiotu, na którego płótnie widniała u góry wyszyta korona królewska.

A właśnie w tej chwili przed ów namiot zatoczyła się w rączą czwórkę zaprzężona karoca wspinała, z której wysiadł, przybrany w fiolety, mąż wysokiej postawy, z infułą na głowie. Podpierał się pastorałem, a powaga tak wielka biła od niego, że wokół czoła chylily się ku ziemi na jego widok.

Zdumili się Polowcy i szerokie jak wrota usta z podziwu poroztwierali.

Mąż zaś ów o nic nie pytając, uchylił płótno, wchodząc śmiało niewzywany do królewskiego namiotu.

Żołnierze, stojący na straży, nie śmieli go zatrzymać i usunęli się na bok.

Na wysoko usłanych skórach Władysław II w postawi nawpół leżącej siedział pogrążony w głębokiej zadumie.

Nie dam się, pomszczę poniesioną nad Pilicą klęskę. Wygonię z kraju; zagarnę dzielnice tych psu-bratów, — szeptał sam do siebie, zaciskając pięści.

Wtem szelest płótna u wejścia do namiotu zwrócił jego uwagę.

Władysław II wznosił spuszczone w ziemię oczy i spotkał się z badawczym wejrzeniem wchodzącego do namiotu męża.

Zdumienie odbiło się na twarzy królewskiej.

Z wielką powagą, lecz bez cienia uniżoności, skłonił się książę Kościoła przed królem.

— Miłościwy panie, — wybac, lecz chciałem koniecznie, abyś słów moich wysłuchał; przychodzę niewiezany i niemeldowany. Uznając w całej pełni majestat i moc królewską, ponad którą jednak stoi wyżej majestat i moc Boża, a w imię tej mocy stoję dziś przed tobą. Królu, bacz, by twej mocy, wyższa nad twoją moc Boża nie skruszyła. Błagam cię, najjaśniejszy panie, odpraw dzikie hordy Polowców, które na pomoc przeciw własnym braciom sprowadziłeś.

— Nie potrzebuję niczyich rad ni napomnień, — zawołał zapalczywie król. — Zresztą pożądaną jest dla mnie każda dłoń, która mieczem władać umie i może dopomóc mi do skarcenia zbuntowanych moich braci.

— A ja raz jeszcze mówię ci, królu, abyś zaprzestał walk bratobójczych. Już raz ukarał cię Sędzia najwyższy straszną klęską, jaką poniosłeś nad

Pilicą, choć miałeś liczne zastępy Rusinów do pomocy. Fale Pilicy krwią bratnią wówczas spłynęły i wystąpiły z brzegów. Teraz znów z pomocą nowych najeźdźców nową klęskę na kraj i na siebie chcesz sprowadzić. Upamiętaj się. Nawróć ze złej drogi.

— Przenigdy!

— A ja jednak nie tracę nadziei, że zdołam cię przekonać, o królu. Przecież bije ci w piersiach nie kamień, lecz serce ludzkie, które obojętnem być nie może na krzywdę i lzy twych własnych poddanych. — Gdym dziś oto jechał z Gniezna do ciebie, najjaśniejszy panie, to serce ścisnęło mi się bólem niewymownym na widok dokonanego spustoszenia w tym kraju. Niesforne hordy Polowców, któreś wezwał na pomoc, żadne krwi i łupu, szerzą wszędzie mord i zniszczenie. Wszędzie napotykałem wiejące czar-nemi dymami zgłiszczą, a nad niemi gromadki ludzi płaczących i wzywających pomsty nieba na sprawców pożogi. Po polach i gałach mimo wiosny nie widać nigdzie zieleni. Niwy stratowane końskimi kopytami. Zrudziały od łun pożarów zielone trawy kobierce. Poopalone z liści drzew gałęzie. I czy wiesz, królu, co dziś kwitnie jedynie w twem państwie? Oto ciernie, bo po drodze napotykałem czarne krzaki tarniny, jakby pokryte białemi poskręcanemi płatkami, wśród których lśniły perły rosy. Lecz mnie się zdało, że to lzy ludzkie tak białe zakwitają na cierniach. Ciernie kwitną i lzy płyną w twem państwie. W podziemiach jęcza niewinnie na twój rozkaz uwięzieni. — Kasztelanowi wrocławskiemu, Piotrowi Właście ze Skrzynna kazałeś w chwili niesłusznego uniesienia wyłupić oczy i wyrwać język. Nie możesz mu już wrócić światłości oczu ni odebranej mowy, lecz wróć mu wolność, wróć zabrane mienie. Pokutuj i kajaj się przed Panem nad pany, inaczej w życiu twem same ciernie ci zakwitną, tak jak w tej krainie niegdyś mlekiem i miodem płynącej a dziś krwią zroszonej.

Arcybiskup opuścił namiot, a król stał, nie mogąc wydobyć słowa ze ściśniętej krtani, ni ruszyć się z miejsca.

A wtem zatrzepotały, niby od powiewu, płóciennę ściany jego obozowego mieszkania.

To koło karocy arcybiskupiej zawadziło przypadkiem o pał, o który opierało się wiązanie namiotu. Pał zatrzęszał, pochylił się i namiot cały runął na ziemię, ciężarem swym przygniatając króla.

Władysław II posłyszał zmieszany gwar głosów ludzkich i rozróżnił słowa:

Oj, zła to wróżba. Jak ten namiot, tak też wywróci się i padnie król Władysław.

A potem zdało mu się, że leci gdzieś bez końca w jakąś otchłań bezdenną, pełną mroku i lęku i stracił przytomność.

2. Ucieczka.

Na przełaj przez pola i knieje pędził ku granicy niemieckiej Władysław II na pianą okrytym rumaku.

Za nim pędziła garstka niemieckich rycerzy, którzy ongi przybyli do Polski w orszaku Agnieszki, córki margrabiego austriackiego, Leopolda III, a wnuczki cesarza Henryka.

Po ślubie Agnieszki z Władysławem II pozostali na jego dworze. Znienawidzeni przez naród cały, teraz po pogromie poniesionym przez króla pod Poznaniem, nie mieli innego wyboru, jak pozostać mu wiernymi do końca i wraz z nim ratować się ucieczką do Niemiec. — Polskie rycerstwo bowiem dostawszy ich w swe ręce, byłoby niezawodnie rozniosło ich na mieczach za ich niegodziwości, za dokonane mordy

i grabieże. — Gnali więc, pędzeni śmiertelną obawą, by nie wpaść w ręce pogoni.

Królowi spadł szyszak z głowy. — Wiatr świzszał mu w uszach i koło skroni.

Nie zauważył tego.

Oczy jego, wpatrzone w dal, dostrzegały krwawo płonące łuny pożóg, nad którymi wily się ku niebu czarne wstęgi dymu.

To za twoją sprawą zapłonęły te łuny pożóg, zmieniające w perzynę kwitnącą polską ziemię. — szeptał mu tuż do ucha głos jakiś.

Grudki strатовanej ziemi wzbijały się z pod kopyt jego rumaka i sypały mu się w oczy.

Opalone z liści gałęzie drzew, pod którymi przejeżdżano, uderzały go po twarzy.

To twoją winą, że stratowane niwy ojczyste, że popoalane z liści drzewa — szeptał mu znowu ów głos.

Obejrzał się mimowoli, aby się przekonać, kto mu te słowa do ucha szepce, ale nie było przy nim nikogo.

Lęk zjeżył mu włosy na głowie.

A wtem rumak jego potknął się i upadł wraz z nim.

Król poczuł gwałtowny, piekący ból na twarzy i ostre klucie.

Dobiegli gnający za nim rycerze. Pomogli mu podnieść się. Ale klucie w twarzy nie ustawało. Krew płynęła z niej ciurkiem. Spojrzał król i dostrzegł krzak cierniowy, o który potknął się jego rumak.

Na krzaku, niby płatki śniegowe, bieleły się kwiaty, a na nich lśniły krople rosy. — Kilka z tych kropel stoczyło się na jego zbroję.

I przypomniały się królowi słowa arcybiskupa Jakóba, że jeno ciernie kwitną w polskiej ziemi, a na tych cierniach, niby lzy ludzkie, lśnią krople rosy.

Za wiarę i polskość.

Wspomnienia z walki kulturalnej.

(Z teki pośmiertnej śp. X. Tomasza Ruszkiewicza.)

(Dokończenie.)

Ponieważ po wyjeździe p. Adolfa Moszczeńskiego objął zarząd dóbr swego syna ojciec jego p. Władysław Moszczeński z Niemczynka, zdarzało się, że do kościoła w Kozielsku pieszo nieraz iść musiałem, choć oddalenie było niewielkie. Poprosiłem jednak o przesiedlenie i oddanie mi pod zarząd Chwałkowa w pow. śremskim.

Było to w r. 1884. Walka kulturalna już się uspokajać poczęła. Jako kapłan byłem nieraz czynny w Księżu i siedzibie proboszcza rządowego Kubet-schaka. Teraz za moje czynności kapłańskie do odpowiedzialności już mnie nie powoływano. Wezwany byłem wprawdzie na termin do Śremu przez landrata, który mnie jednak nie przyjął w swoim biurze, lecz w mieszkaniu swem prywatnem. Tu po grzecznem przywitaniu wskazał mi z uśmiechem cały stos akt sądowych, w których wielokrotnie moje przestępstwa »praw majowych« były zawarte. Rozgadał się potem ze mną o wszystkim, ale praw majowych ani słówkiem nie potrafił i wreszcie się grzecznie pożegnał. Prawdopodobnie p. landratowi o nic więcej nie chodziło jak tylko o to, aby mnie poznać. Czuć już było w powietrzu, że między Berlinem a Rzymem przychodzi do układów celem zakończenia »walki kulturalnej«.

Ze strony rządu nastąpiło zniesienie »praw ma-

i wydało mu się, że to nie krople rosy, ale prze-lane za jego sprawą lzy ludzkie stoczyły się na jego zbroję. I zdało mu się, że ciężar niezmierny go przysgniała. Nie mógł się ruszyć z miejsca.

— Najjaśniejszy panie, prędko, dosiądź konia, — wołano na niego, — bo wpadniesz w ręce pogoni.

Bezwiednie dosiadł rumaka i lotem błyskawicy pognął w dal.

Za nim biegł poświst wichury. W poświście słychać było niby jakieś jęki i wołania:

Przeklęty. Idź na wieczne wygnanie ty i potomkowie twoi.

I wnet rozebrzmiały knieje i pyszcze leśne tem wołaniem. Z wierzchołka do wierzchołka szła po szczytach drzew jakby przyciszona opowieść o złych czynach króla. — To znów słychać było niby przytłumione szlochanie.

Zwolna mrok spowijał przestrzeń w swe ciemne zasłony.

Bieleły tylko kwiaty, zakwitające na krzakach cierniowych i w drżącej poświacie miesiąc alśniły na nich ros perły tak, że ciernie zdawały się łzami oblane.

A wiatr wciąż szeptał:

Przeklęty! Idź na wieczne wygnanie, ty i potomkowie twoi; bo za twego panowania tylko kwiaty cierniowe kwitły w polskiej ziemi.

Szanownych Czytelników

prosimy gorąco, aby zechcieli przedpłatę na styczeń złożyć natychmiast.

Każdy tydzień opóźnienia przynosi nam ogromne straty wobec ciągłego spadku marki polskiej.

Dwa razy daje, kto zaraz daje.

joowych». Pokój ten zawarty został w drugiej połowie r. 1886.

Tak zakończyła się ta nieszczęsna »walka kulturalna«, która tyle nieszczęść na Kościół św. spowodowała, która tyle ofiar Kościół kat. a szczególnie polski lud kosztowała. Śmiało rzec można, że ostrze tych praw majowych mianowicie w społeczeństwo polskie było skierowane.

Co się tyczy księży rządowych, tych mała tylko liczba się zgłosiła dla chleba, którzy zostali księżmi »nie propter Jesum — lecz propter esum«. Znaleźli się tacy, którzy chcieli swe ręce wyciągać do rządu po tłuste probostwa. U ludu wiernego byli oni w największej pogardzie; wszyscy brzydzili się takimi zdrajcami, takimi intruzami. Przychodziło nieraz do zaburzeń w takich nieszczęśliwych parafjach. Lud opierał się wprowadzaniu przez rząd na probostwa owych intruzów, którzy nie lękając się kary Bożej, wszelkiego wyzybyli się wstydu, do donośnych probostw niejako przez dach się przeciskali do owczarni Bożej. Pewni będąc, że bezkarnie to czynić mogą, otoczeni stróżami rządowymi, co ich brali w obronę. Ach! ileż to wiernych owieczek lata całe kary więzienne znosić musiało z ich przyczyny! Co zaś się tyczy Kościoła św., wiara św. w czasie owej walki kulturalnej nie upadła, ale przeciwnie ożywiła się i jak kwiat rosą łaski Bożej skropiona, rozkwitnęła wspólnie...

O ile wiem, dwóch tylko tych obłąkanych kapłanów opuściło błędną drogę, na którą wstąpili, inni odstępcy, wziawszy od rządu pruskiego odczepne, prywatne odtąd prowadzili życie. I tak dobiegli w tym uporze do kresu życia.

KONIEC.



Budowanie piramid w Egipcie.



Piramida Cheopsa i Sfinks.

W starożytnym Egipcie.

Okres Świąt Bożego Narodzenia przypomina nam długi szereg tajemnic religii Chrystusowej oraz zdarzeń historycznych z życia Pana Jezusa na ziemi. Zaledwie Boża dziecina w nędznej szopie ujrzała światło dzienne, już król Herod czyhał na jej życie. Najśw. rodzina uciekać musiała do Egiptu.

Egipt, kraina znana wszystkim z nauki historii biblijnej. Był to kraj nawet w zamierzchłych czasach o wysokiej kulturze.

Cały byt Egiptu zależał od wylewów rzeki Nilu, które użyzniały grunt piaszczysty. W pewnych porach roku po roztopach śniegów górskich rzeka wzbierała i zalewała prawie całą krainę, użyzniając ją swym szlamem. Po powrocie Nilu do swego łóżyska Egipcjanie zabierali się do pracy rolnej. Tam, gdzie wody Nilu nie docierały, budowali olbrzymie kanały; wodę nabierano z Nilu za pomocą wielkich kół, zaopatrzonych w czerbaki. Do obracania tych kół wodnych używano niewolników.

Świat podziwia także cuda inżynierii i budownictwa, piramidy, zbudowane przed blisko czterema tysiącami lat. Mówią, że z kamienia tworzącego jedną z piramid egipskich można by zbudować mur sześć stóp wysoki naokoło całej Francji. Prócz piramid na pustyni przetrwał tysiące lat słynny sfinks, kolos wykuty z kamienia. Świątynie w starożytnych Tebach pięknoscią swoją i majestatem jeszcze dziś wzbudzają podziw.

Świątynie Karnaku były wyciosane w skale, a olbrzymich rozmiarów filary były toczone z jednej bryły granitu. W Rzymie, Londynie, Paryżu znajdują się potężne obeliski, rodzaj pomników zbudowanych na cześć słońca z jednej potężnej bryły.

We wnętrzu piramid umieszczali Egipcjanie także grobowce faraonów.

Egipcjanie mieli wielką cześć dla zmarłych. Ciało ich balsamowano. Posiadamy mnóstwo mumii egipskich z czasów przedchrystusowych. Historycy twierdzą, że pogrzeb np. faraona tj. króla egipskiego trwał przez kilka miesięcy, zanim jego ciało zabal-samowane, zawinięte w płótna, często zakute w złotą blachę włożono do grobowca.

Grobówiec, trumna, jak i wszelkie sprzęty, które zmarłemu składano do grobu, zależały od stanowiska i majątku zmarłego.

W ostatnim roku pisma podały dużo ciekawych

szczególów o nowym odkryciu i losach grobów królewskich w Egipcie, zwłaszcza faraona Tutankhamena, którego panowanie przypada w najświetniejszej epoce kultury egipskiej. Odkrycia dokonała ekspedycja angielskich archeologów czyli badaczy starożytności.

Hrabia Carnarvon długi czas szukał w dolinie królów Luxor za grobami faraonów.

Dolina ta smutna była i opuszczona, a droga do niej prowadziła wśród skał tworzących dziwnie po-



Piramidy egipskie.

Według miedziorytu z r. 1670.

nurą aleję. Groby faraonów wiele razy były płdrowane przez złoczyńców, którzy wykradali ozdoby ze złota, srebra i drogich kamieni. Jedno z najważniejszych odkryć zrobiono w r. 1884. Znalezione wówczas trumny, mumie i meble trzystu osób królewskiego pochodzenia. Mumie tych władców przenieszone z miejsca na miejsca przez egipskich kapłanów, spoczęły wreszcie w XIX w.



Typy ludowe egipskie w jednym z grobowców królewskich.

w muzeach stołecznych miast Europy. Zdawało się, że już nic nie pozostało do odkrycia. Lord Carnarvon sześćnaście lat poświęcił mozolnej pracy, która dopiero w ostatnim roku uwieńczona została wspaniałym skutkiem.

Oto 5 listopada r. 1922 ów hrabia wprost na przeciwno wejścia do grobowca Ramzesa VI znalazł stopień wykuty w kamieniu. Uwolniony go z ziemi, znalazł dalsze stop-



Ruiny świątyni Karnaku.

nie, które prowadziły do muru, pokrytego cementem, na którym słabo rysowała się pieczęć królewskiego cmentarza. Pieczęć ta przedstawia dziewięciu niewolników w rzędach po trzech z szakiem leżącym nad nimi — pieczęć używana tylko w tebańskich cmentarzach królewskich.

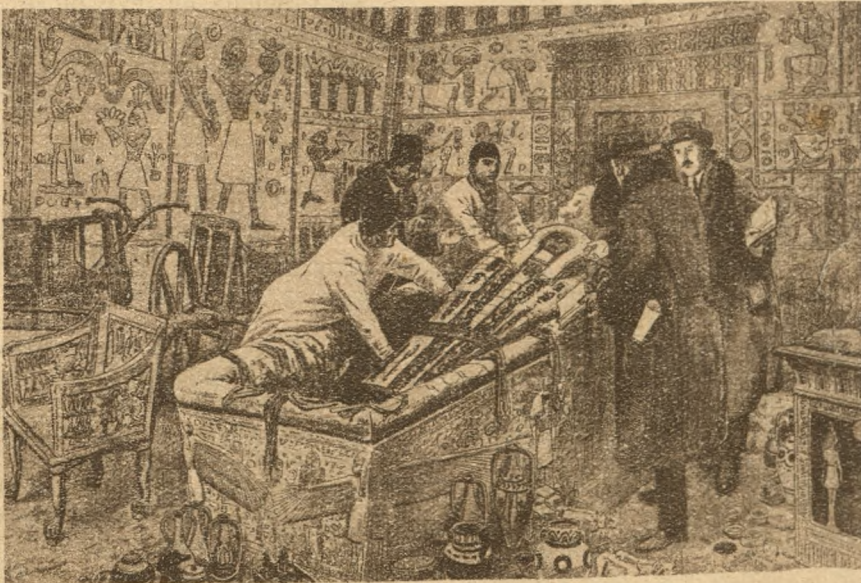
Obejrzawszy dokładnie pieczęcie Carnarvon zwołał zupełnie wejście, znajdując przytem różne rupiecie, skóry, służące dawniej jako naczynia na wodę, gliniane skorupy etc. Oglądając bliżej wejście, stwierdzono, że z prawej strony złodzieje zdołali się włamać, ale, że za Ramzesa IX wejście to zapieczętowano. Przedewszystkiem archeologowie umieścili drewnianą kratę i kłótki dla ochrony przed złodziejami.



Sprzęty ze skarbu Tutankhamena wraz ze stróżem grobowca.

W Kairze zbudowano żelazne kute drzwi, które chronić miały grobowiec aż do chwili, gdy skarby przeniesiono na inne miejsce. Naturalnie, że obręcz tego strzeżony był przez żołnierzy, policję nadbrzeżną, straż na wielbłądach i specjalnych stróżów lorda Carnarvon'a.

Po przejściu przez ganek podziemny znaleziono drugie zapieczętowane drzwi. Zeby się przekonać, co się znajduje w wnętrzu, Carter wyjął ze ściany parę kamieni



W grobowcu faraona Tutankhamena.

i wtedy to po jego okrzykach zachwytu kolejno lord Carnarvon, jego córka i inni zaglądali przez to zaimprovizowane okienko. Tem to okienkiem dostał się do wnętrza badacz, który ostrożnie przyświecając świecą, oglądał o dwie stopy niżej powierzchnię korytarza leżące pod ziemią. W pierwszej izbie w północnej stronie znajdowało się między dwoma posagami króla wejście zapieczętowane do owej trzeciej tajemniczej izby. W zie-

mi znać sztucznie wykonaną szczelinę, przez którą mógłby się dostać człowiek małego wzrostu, a którą znów zapieczętowali inspektorowie Ramzesa. Najpiękniejszym przedmiotem znalezionym jest drewniany tron, którego oparcie przedstawia portrety króla i królowej pod ochroną promieni Atona. Inkrustacje z półszlachetnych kamieni wykreślają plastyczny rysunek postaci i twarzy. Robota szlachetna i artystyczna tego tronu jak i innych przedmiotów dowodzi, że rzeczy znalezione pochodzą z owej epoki, gdy sztuka egipska stała u zenitu.

Uporządkowanie i ubezpieczenie przedmiotów znalezionych wymagać będzie ogromnej pracy. Już dyrektorowie muzeów i inni w Egipcie pracujący archeologowie zaofiarowali swoje usługi, które z radością przyjęto.

Podajemy kilka obrazków z owych pamiętnych chwil odkrycia grobowca faraona Tutenkhamena, zapieczętowanego przez urzędników egipskich przeszło 3300 lat temu.

X.



NIEUBŁAGANA PRZESZŁOŚĆ

przez Dorotę Gerard.

Przełożyła z angielskiego Anastazja Milkowska.

(Dokończenie.)

— Czybyś się nie chciała przejechać, Klaro? — zapytał się żony, która stała cicho we drzwiach salonu.

— Przejechać się? — rzekła niechętnie. Potem po chwili namysłu dodała: — Dobrze, będę gotowa za pięć minut.

Kiedy się punktualnie stawiała, Maks stosownie ubrany, siedział już na miejscu szofera, czekając na nią. Milcząc, z jego troskliwą pomocą, siadła na swoim miejscu obok niego, prawie nie widoczna z pod swego srebrno-szarego wualu.

Ostrożnie wyjechał na drogę. Przez kilka minut nie mówił, zajęty ciągle myślą, jakby powiedzieć Klarze to co jej miał powiedzieć, przekonany, że to teraz najlepiej uczynić.

Widok poddasza Wiktora stał mu ciągle przed oczami i nie dawał mu spokoju. Troska o brata, chęć dopomożenia mu była jakoby moralniem uspokojeniem. Zamyślony nie zauważył wymownego milczenia Klary.

Minęli już domy po za sobą i jechali między rzędem dużych wjazdów, których liście brązowe przypominały zbliżającą się zimą. Tu droga była szeroka i zupełnie pusta, ułatwiając jazdę.

Maks obrócił się i zaczął trochę wzruszony:

— Klaro, mam cię o coś prosić. Czy zechcesz mnie wysłuchać?

Nie było odpowiedzi. Nie wiedział nawet czy słyszała. Zaniepokojony powtórzył pytanie.

— Uważaj! — krzyknęła Klara, gdy się raptem przy zakręcie drogi ukazał inny samochód idąc prosto na nich.

Maks go zobaczył przez swoje okulary. Chcąc go ominąć zboczył, ale nie był już panem ani siebie, ani swej maszyny. Potwór dotąd posłuszny, pokazał zęby.

Nagle jedno z wielkich drzew zdało mu się bardzo bliskie, tak bliskie, że rozpoznał mech na jego korze. Nastąpiło straszne uderzenie... a po nim milczenie.

— Czy oboje zabici? — była pierwsza myśl dwóch ludzi, którzy zatrzymawszy swój samochód o pięćdziesiąt kroków, przybiegli wystraszeni.

Rozdział XXVI.

Najlepsze rozwiązanie.

— Czy oboje nie żyją? — Powtórzył pytanie, jeden z dwóch mężczyzn schylony nad bez życia leżącymi ciałami.

— To jedynie doktor może osądzić... Czy wiesz jak się to stało?

— Nie, chyba, że był pijany. Miał jeszcze dość czasu; uderzenie o drzewo było zupełnie zbyteczne.

* * *

Kiedy przyjechał doktor, orzekł, że oboje żyją. Kobieta odniosła małe obrażenie... co do mężczyzny, nie może nic powiedzieć, póki go nie zbada dokładnie, co by chciał skutecznie w najbliższym szpitalu albo u niego w jego łóżku, mieszka niezbyt daleko... Zapewne znajdziemy przy nim jego kartę wizytową.

Nim ją jednak odnaleźli, Klara wróciła do przytomności i na wpół oszołomiona dała żądany adres.

Drugim samochodem, niewinnym powodem katastrofy przywieziono Voglerów do Ealing, gdzie natychmiast przybył dr. Mascott i domowy lekarz.

Klarę położono do łóżka, żeby się uspokoiła po tym wypadku, z którego wbrew oczekiwaniu i przypuszczeniu, wyszła bez szwanku. Co do Maksa dotąd nieprzytomnego inaczej było.

Gdy przeszło po godzinie wrócił do zmysłów i otworzył oczy, zobaczył niezwykle poważne twarze, z których jedna była mu obcą, druga znaną... Obie schylone nad sobą z nieukrywaniem niepokojem...

Na widok powrotu do przytomności pacjenta, obaj przybrali inny wyraz twarzy. Uśmiechali się uśmiechem praktykowanym przez doktorów w ważnych chwilach.

— Co się stało? — zapytał Maks. — Czy jestem w domu?

Z porozumiewawczym spojrzeniem na domowego doktora, a mającym znaczyć — Pozostawiam ci resztę, obcy odszedł.

— Tak, jesteś pan w domu — rzekł doktor Mascott poważnym głosem. Był przypadek z samochodem, jak sobie pan pewnie przypomina, ale wkrótce będzie wszystko dobrze.

— Powiedz mi, czy umrę, czy nie?

Spojrzenie niebieskich oczów było takie, że mimo swej długiej praktyki, doktor Mascott zadrżał nieznacznie.

Przez pewien czas doktor i pacjent patrzeli na siebie, poczem doktor rzekł głosem cichym i przejętym:

— Jeżeli pan masz coś do spełnienia, to uczyn to jeszcze dziś, bo nie ręczę za jutro.

— Dziękuję ci doktorze — rzekł Maks.

* * *

Kiedy za jakiś czas zdziwiony i zaniepokojony p. Gairdner przyjechał do willi w Eoling, na skutek nagłego wezwania nieznanego mu doktora, widział, że wchodzi do domu umierającego człowieka.

Usłano już słomę przed domem, a przy świetle gazu, wchodząc do hallu, spostrzegł wystraszoną twarz służącego, który mu drzwi otworzył.

Na piętrze czekał na niego posłaniec, który po niego jeździł.

— Pan Gairdner! Bogu dzięki. Przypuszczam, że tylko chęć widzenia pana utrzymała go dotąd przy życiu. Proszę tedy...

Bez ceremonii, chwycił bankiera za rękę, żeby go przeprowadzić przez słabo oświetlone mieszkanie do pokoju i łóżka chorego.

Usiadłszy na krześle pan Gairdner z miną zakłopotaną patrzył na tego, który po niego posłał. Widział Maksa dość często w banku i przypominał go sobie jako pięknego, wesołego młodzieńca, a ta zbiegła twarz, leżąca na poduszkach była zmieniona nie do poznania.

— Panie Gairdner — zaczął Maks powoli, po panie jakby badał swoje siły — co powiedział mój brat, kiedy pan otrzymał ten list z Wiednia, ten tyżący się tego palta?

Pan Gairdner nadto przejęty nie zdobył się na odpowiedź.

— Proszę, mów pan — rzekł Maks z cieniem niezadowolenia. — Doktor Mascott mówi, że już nie ma wiele czasu. — Co mówił?

— Powiedział, że to prawda — odparł bankier.

— Pan mówisz o tem cztorotygodniowem uwięzieniu za kradzież palta?

— Tak.

— Tak, prawdą była ta część tej sprawy — ale nie pierwsza. — On poszedł do więzienia... ale ja byłem tym, który skradł palto. Byliśmy bardzo biedni, a mnie było bardzo zimno, bo to było w zimie... i zabrałem to palto z kawiarni. — Podszewka była powodem omyłki, a zachętą do zatrzymania go mój brak uczciwości... Wiktorowi opowiedziałem zmyśloną historję w którą uwierzył... Potem zesłałem — nagłony potrzebą Wiktor, nie mi nie mówiąc zaniósł palto do handlarza... i rzecz się wydała... Kiedy policjant przyszedł, żeby mnie aresztować leżałem, a Wiktor nalegał, żeby iść za mnie do więzienia... a ja tchórz... przystałem na to... Przyjechawszy do Angji sędziłszy, żeśmy zostawili przeszłość za sobą... ale stało się inaczej... a ja pozostałem nadal tchórzem, pozwalając na trwanie kłamstwa...

Ale teraz koniec — oto cała historia...

Pan Gairdner patrzył na niego uważnie, wtem usłyszał otwierające się drzwi i spostrzegł gasnące życie w oczach konającego.

— Wiktorze! — już się stało! — zawołał głosem, którego radosne brzmienie zdawało się gwałtem wyrwać z tego umierającego ciała.

Bo też było to już tylko bezduszne ciało, kiedy Wiktor przybiegłszy ukląkł obok łóżka brata. Brata, którego przyrzekłszy bronić, winę jego wziął na siebie.

Rozdział XXVII.

Brauning.

Kilka miesięcy potem Wiktor ku własnemu zdziwieniu znalazł się przed willą w Wimbledon. Co go tu przywiodło sam nie wiedział.

Nie zwracając uwagi na to, co się jego nie tyczyło, Wiktor na dworcu w Wimbledon wpadł na nachylonego małego człowieka. Poznał w nim dawnego kolegę, który wobec niemiłych okoliczności czuł się moralnie zmuszony do opuszczenia banku. Z chwilą jak Wiktor objął z powrotem swoje miejsce, położenie Beeslyego stało się niemożliwe, zwłaszcza kiedy padło na niego podejrzenie co do podłego anonimu. Wobec tego nie pozostawało mu nic innego, jak usunąć się. To naturalnie pociągnęło za sobą usunięcie się od sobotnich wizyt i gry w tenisa w willi

Magnolia, ograniczając go do rzadkich sposobności widzenia Nelli. Były to jedyne jasne chwile dla niego — jak były przedtem dla Wiktora. — Ale powód spotkania się obu na stacji w Wimbledon nie łączył się dziś z chęcią ujrzenia Nelli. — Beesly chciał zaspokoić swoją ciekawość, śledził Wiktora. Pewność, że Wiktor sięgnie i osiągnie to czego on nie mógł otrzymać, niepokoiła go.

Przyszedłszy do willi Wiktor zastał samą pannę Jerrum w salonie.

Na widok wchodzącego okrągła jej twarz pod koronkowym czepek jeszcze się wydała okrągłą, rozszerzoną uśmiechem.

— Jest w kuchni — rzekła Pussy, nie czekając na zapytanie. — Jakiś nowy przepis, czy coś podobnego. Czy mam ją zawołać?

— Proszę... albo nie, nie, proszę poczekać pannę Jerrum. Lepiej nie mówić kto przyszedł — dodał Wiktor, myśląc z wyrzutem o odejściu Nelli z poddasza, a zatem i o pozostałym z tego powodu żalu. — Ostatnie nasze spotkanie było trochę niewłaściwe, więc się obawiam, że jest na mnie obrażona.

* * *

— Robiłam cukierki — tłumaczyła się kilka minut potem Nella, na co Wiktor kręcąc wąsika, odparł:

— Domyśliłem się tego po pozostałościach.

— Pan zapominał pewnie — przerwała Nella — że mam dotąd książkę z przepisami kuchennymi matki pana. Muszę się przyznać, że miałam ochotę przywłaszczyć ją sobie. Kiedy mowa o kradzieży, to pan wiesz, że nie zważałam na to co mówiono, ani na to, czy pan je wziął, czy nie. Ja tylko wiedziałam, jakim jesteś.

— Dzięki, mała Gerdo — rzekł cicho. — Prawda, to nie twoje imię, zapominałem.

— Co to znaczy? — mówiła Nella po chwili wyrывая swoją rękę z niezwyklego uścisku.

— Zdaje się, że to wystrzał.

Pocałował rękę, która go przytrzymywała, odsuwając ją łagodnie i z uspakajającym uśmiechem skierował się ku drzwiom.

Kiedy wkrótce wrócił, nie śmiał się już.

— Cóż? — zapytała zaniepokojona Nella, widząc jego zmienioną twarz. — Czy to bandyci?

— Nie, nie, to Beesly.

— Pan Beesly? — zawołała Nella pod wpływem bojaźni. — To pan Beesly strzelał?... O! on się zabił!...

— Nie sędzę, ale on strzelił, to pewne. Znałem go na ścieżce, nieprzytomnego, z rewolwerem w rękę. Przynieśli go do domu.

— Tu, tu niech go przyniosą — rzekła Nella mocno poruszona. — Czy posłano po doktora?

— Marta pobiegła. Odnajdzie pewnie ranę. Myślny żadnej nie znaleźli, leży jak kłoda.

Za chwilę Beesly spoczywał na otomanie w salonie na haftowanych kolorowych poduszkach.

Kłęcząc obok otomany, Nella patrzyła na Wiktora załzawionemi oczami.

— Domyślam się, dlaczego to uczynił.

— I ja — rzekł Wiktor.

— Nie możemy pozwolić, żeby umarł, Wiktorze, nie możemy. Och, żeby doktor przyszedł jak najprędzej.

Jeszcze doktor nie przyszedł, kiedy Beesly otworzył oczy i ujrzał zaniepokojoną twarz Nelli schyloną nad nim. Wiktor usunął się dyskretnie.

— Czy żyje? — zapytał nagle.

— Istotnie nie widać krwi, ale nie męcz się pan. Doktor zaraz nadejdzie.

Przyszedł właśnie kiedy to mówiła.

Z bijącym sercem Nella czekała niespokojnie na wynik badania.

Uśmiech trochę ironiczny na twarzy doktora uspokoił ją.

— Czy będzie żył? — zapytała zbliżającego się doktora.

— Sto lat, gdyby to od niego zależało.

— Gdzie rana?

— Nigdzie, nic prócz małego obrażenia skóry... Nie mogę wiedzieć jaki miał zamiar, ale to jasne, że mały brauning wypalił w jego rękę. Pacjent jest uszczęśliwiony, że żyje, że mu się nie udało zrobić tego co zamierzał.

— Zatem nie robi tego po raz drugi?

Doktor roześmiał się.

— Niema obawy, ocaleni, jak wiem z mej praktyki, trzymają się zdala od broni palnej. Będzie miał do niej odrazę przez całe życie. Już pójdę, nie mam tu co robić. Zapiszę mu tylko uspakajające lekarstwo. Dacie mu je nim pójdzie do miasta. A jeżeli ze względu na przyczynę wiecie, czem go uspokoić, toby było jeszcze lepiej.

Doktor, jako domowy lekarz domyślając się prawdy, popatrzał na Nellę poważnie dodając:

— Przypuszczam, że pani to łatwiej przyjdzie, niż komu innemu. Tego rodzaju uspokojenie jest lepsze, to znaczy zbawienniejsze.



Wejście na szczyt piramidy.

Nella zrozumiałwszy radę doktora, wzięła się do przeprowadzenia moralnego uzdrowienia. Jak doktor mówił jej to łatwo przyszło.

Niemile uczucie zniknęło, przed powiewem skrzydeł śmierci, przestroga doktora podziałała.

— Dobrze wiem, czemu pan to zrobił — rzekła Nella — stałaby się brzydka historia, mogę to panu przebaczyć, jeżeli przyrzekniesz zmienić swoje życie na lepsze.

— Sądę, że mogę przyrzec — rzekł Beesly z rezygnacją — jeżeli nie miałem odwagi zabić Voglera, ani siebie, cóż mi innego pozostaje jak żyć najlepiej jak się da.

— Zatem dobrze, a ja panu w tem dopomogę i Wiktor też. Tak... tak musi się pan przyzwyczaić do tego, że go tak nazywam.

— Czy pozwolisz mi pani popatrzeć czasami na siebie, posłuchać pani głosu choć przez mur?

— Nietylko przez mur, możesz pan przychodzić

i wewnątrz tegoż, jeżeli pan zechce. Wogóle jeżeli istotnie jesteś mi pan życzliwy, to będziesz rad, że jestem szczęśliwa, że pragnę, aby wszyscy byli szczęśliwi. Zatem niech pan przyrzeknie nie być nieszczęśliwym, panie Beesly ze względu na mnie.

— Przyrzekam — rzekł pasierb losu.

— Biedak, — powiedział Wiktor, słuchając opowiadania Nelli.

KONIEC.

Jasełka w Pucku.



Przy żłobku.

Kaszubskie dzieci z parafii Puckiej nad morzem urządzają jasełka pod kierownictwem nauczyciela p. Tarnowskiego.



Królewskie grono.

Redaktor odpowiedzialny X. Stanisław Ciałżyński z Poznania. — Za reklamy Ignacy Domański z Poznania. Czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

W obronie własności Kościoła.

Działo się w Chojnicy, powiat Poznań - Wschód, na zebraniu, Towarzystwa Robotników, Katolickich Polskich, dnia 2-go grudnia 1923 roku.

Wszyscy zebrani polscy robotnicy parafii Chojnickiej, należący do Towarzystwa, protestują energicznie przeciw zaborowi przez rząd ziemi kościelnej.

Podpisują za zgodą wszystkich Członków:
Janicki, prezes. Stronka, sekretarz, Łubiński, skarbnik.

1. Najprzewielebniejszy Ks. Biskup diecezji wileńskiej rozesał bardzo głęboko uzasadniony protest w formie odezwy do całego sobie poddanego duchowieństwa.

2. Duchowieństwo katolickie Śląska Cieszyńskiego. Zebrani na dniu 17 listopada 1923 Księża Towarzystwa Kapłanów diecezji wrocławskiej części Śląska Cieszyńskiego „Unitas“ uchwalają rezolucję protestującą przeciw próbom ustawowego rozporządzenia majątkiem Kościoła zanim Stolica Apostolska nie da na to swego zezwolenia. — Jako synowie ludu stajemy przeciw pogwałceniu woli naszych ojców i przodków, którzy Bogu na chwałę i dla zbawienia dusz poczynili fundacje pobożne na rzecz Kościoła św. Ostatecznie apelują z całą ufnością do posłów większości, aby spełniając swój obowiązek bronili prawo Kościoła, zagwarantowanych konstytucją.

3. Okręgowe Związki Kapłanów „Unitas“ na powiaty gnieźnieński i wlkowski, dnia 15 listopada, wyrzyski i śmigieński dnia 26 listopada.

4. Zebrani katolicy parafii Donaborowskiej na dniu 17 listopada protestują przeciwko zaborowi dóbr kościelnych, jako gwałceniem świętą wolę przodków naszych, stąd wnoszą gorący apel do Rządu i Posłów katolickich, aby nie dozwolili na takie pogwałcenie praw Kościoła w Polsce, które pokryłoby wszystkich katolików Polski wieczną hańbą.

5. Dnia 25 listopada Kółko rolnicze Chojna w powiecie szamotulskim i reprezentacja parafialna w Miłostawiu przyłączają się uroczysto do protestu.

Z dnia 22 listopada pewien kapłan bogobojny i pracą nad małą parafią, bo liczącą zaledwie 350 dusz, bardzo biedny w archidiecezji lwowskiej sterany, przysłał mimo swej biedy grosz na poparcie akcji przeciw wywłaszczeniu — oraz podaje powód, dla czego to czyni.

Jestem biedny, bo kawałek ziemi nie pozwala mi trzymać krowy a zimną nie dostanę ani kropki mleka ani polana drzewa, i lubo wiem, o ile przejdzie wywłaszczenie — na razie jeszcze więcej zjeździemy na „drancie“, nie z tego powodu, popieram akcję waszą, powodem jest raczej mój strach i obawa, że przez bezprawie Kościołowi wyrządzone spadnie na Polskę ukochaną okropna kara.

Z Biskupie Otobocznych, Królestwo Polskie, nadesłano znakomity protest z zebrania katolickiego, w którym oświadczają, że odebranie ziemi kościelnej byłoby sprawą tak bolesną, że żal i jęk wyrwałyby wewnątrz. Ofiara Bogu uczyniona, czy to ziemia, czy pieniąż, musi pozostać Kościołowi jako własność Boża; a jak św. Stanisław Biskup wskrzesił Piotrowinę, by on oświadczył o przynależności ziemi do Kościoła, tak my jak Piotrowini będziemy zawsze świadczyć o gwałcie uczynionym przeciw Kościołowi.

Z wsi Ostrowy — starostwo Częstochowskie — piszą: Projekt zabrania ziemi Kościołowi uważamy za ułbanie godności Narodowi Polskiemu i przeciwko takiemu najenergiczniej protestujemy.

Chojnice na Pomorzu uważają, że przez wywłaszczenie ziemi kościelnej Rząd Polski w odrodzonej Polsce okazałby się niewdzięcznym za błogą działalność naszych Księżów. — **Dziękujemy — Pomorze:** Za ostatni grosz krwawo zapracowany kupiliśmy dla Kościoła kawał ziemi i nigdy nie pozwolimy, aby ktokolwiek tę ziemię miał odebrać. — **Sępólno na Pomorzu:** Opierając się na konstytucji protestujemy przeciw wywłaszczeniu ziemi kościelnej. Żądamy od Państwa Polskiego, aby uposażyło ziemie parafie, stolice biskupie, kapituły, katedry, seminarja duchowne. Wzywamy posłów, aby jako katolicy spełnili obowiązek święty, jaki wzięli na siebie.

Do protestów dołączają się zebrani członkowie Tow. Pielgrzym w Poznaniu na dniu 18. XI. 23. Bractwo św. Stanisława w Poznaniu 27. XI. 23.

Zebranie parafialne w Łalkowie (pow. Gnień) 2. XII. 23. — Gospodarze i ludzie dominjalni w parafii Prusce p. Rogoźno 3. XII. 23. — Z Obrzyckiej Konferencji Pań Miłosierdzia 12. X. 23. i 9. XI. 23. — Gorzyce, Dozór kościelny 18. XI. — Wielowieś, Kółko rolnicze 25. XI. — Łopienno, Kółko rolnicze 25. XI. — Pawłowo, Liga katolicka 25. XI. — Poznań, Kat. Tow. Rzemieślników 26. XI. — Konarzewo, Dozór i Reprezentacja kościelna 26. XI. — Drzeczko, Dozór kościelny i Reprezentacja kościelna 27. XI. — Strzelno, Dozór i Reprezentacja kościelna 30. XI. — Śniecisko i Koszuty, Dozór kościelny, Reprezentacja kościelna,

Kółko rolnicze, Bractwo św. Józefa 2. XII. — Bukownica, Dozór kościelny i Reprezentacja 2. XII. — Mączniki, Dozór i Rada parafialna 3. XII. — Borzęciczki, członkowie Kółka rolniczego 3. XII. 23.

Towarzystwo Robotników Katolickich z następujących miejscowości: Chobienice, Rabin, Ujście, Zduny, Jeżewo, Witkowo, Polajewo, Poznań — par. św. Wojciecha, Mchy, Golejewko, Chwałkowo, Kobylin, Konarzewo, gdzie robotnicy katolicki wyrażają największy żal z powodu, że Rząd chciałby świętokradzkimi rękoma sięgnąć po dobra kościelne. Przestrzega się, aby nie iграно z ogniem.

Co słyhać z polityki?

Witos zwyciężony.

»Większość polska« rozbiła się. Rząd Witosy upadł. Oto niespodzianka przed samą gwiazdką. Kto się od początku przypatrywał zmaganiom rządu »większości polskiej, ten przewidywał niezbyt odległy termin upadku gabinetu. Bo przedewszystkiem co znaczyło kilkanaście głosów przewagi? Wyjazd na żniwa lub na siew posłów gospodarzy pozabawiał rząd większości, a opozycja czuwała jak diabeł nad biedną duszą, aby pogrozić Witosy. Rychło potem przyszły kłopoty skarbowe, Witos programu finansowego nie miał. Rzecz dziwna, że go nie miały ustalonego stronnictwa z prawicy. Skarbem rządzić po dawnemu miał Grabski. Lecz kiedy Grabski nie powstrzymał marki spadającej na giełdzie, uprzątnięto ministra skarbu, zamieniono go bezbarwnym p. Lindem, aż wreszcie ostatnie nadzieje społeczeństwa na p. Kucharskim, mężu energicznym, wszakże bez doświadczenia i — szczęścia. W polityce skarbowej trzeba bowiem mieć nie tylko rozum, ale i — szczęście. P. Kucharski miał, jak to mówią »pecha« — pożyczki zagraniczne nie udały się, spadku marki nie powstrzymano i dzisiaj dopiero po półrocznem przeszo trwaniu gabinetu Witosy zanosi się na poprawę o tyle, że istotnie bardzo wielkie zaprowadzono oszczędności i tak surowymi obciążono karami opieszale podatków, że ci wpiacają jak np. w Warszawie ogółem do 60 miliardów dziennie. Wkońcu ściągnięto miliony franków szwajcarskich z podatku majątkowego. Ale te wszystkie imponujące sumy nie nasycają żarliwego Rozchodu. I minister Kucharski w ostatniej chwili zwrócił się do sejmiku o pozwolenie na puszczanie bonów skarbowych, podobnych do bonów, któremi Grabski zdobywał gotówkę. Z tego zaś wynika, że nie udało się min. skar. powstrzymać tak jak zapowiadał — druku nowych papierków. Może jego następca, mając ułożoną drogę, będzie od tamtego szczęśliwszy. Zie położenie skarbowe, drożyzna, strajki uszczuplały rządowi przychładi, zalecałyby najpotulniejsze owieczki Witosowe, podrywały powagę rządu zarządzania niedołężnie wykonywane. Z rozstroju finansów wpływała niemożliwość reformy rolnej. Ale Witos przyrzekł przed 1 stycznia coś załatwić, dla chłopków. I przyrzeczenia na własną zgubę dotrzymał. Bo co do reformy rolnej to odmienne były zdania w szczegółach i wśród stronnictw rządowych i wśród samych piastów. Część stronnictw Witosy osławionym posłem Brylem na czele zażądała uszczuplenia włościan małorolnych i bezrolnych, tak, aby więcej mogli nabywać. Witos się zgodził. Ale spisek był już dawniej uknuty i 14 posłów wystąpiło z Piasta. Wiedzy obliczono, że rządowi brak 1 głosu większości. Można było to sprawdzić przez zapytanie Sejmiku czy ufa lub nie ufa rządowi. Witos wołał się wycofać wcześniej, sądził zapewne, że ta odstępca czternaśka wróci do niego. I może, może tak będzie. Kto triumfuje? A tymczasem triumfuje stary wróg Witosy Thugutt, szef Wyzwolenia, były minister spraw wewnętrznych w gabinecie socjalistycznym Moraczewskiego, bardzo łaskawy dla wszystkich mniejszości narodowych.

Jemu prezydent Wojciechowski powierzyć musiał misję utworzenia rządu. Był jeszcze inny kandydat (cichy) na fotel po Witosie: marszałek Rataj. Ustąpił z marszałkostwa, gdyż, jak powiadała, spodziewał się, że jemu prezydent ofiaruje misję powołania rządu. Ale Thugutt nie dał się ubiec. Były dwie drogi dla niego: albo stanie rząd parlamentarny złożony z przedstawicieli stronnictw lewicowych i środkowych (Ch. Dem.) albo nieparlamentarny, złożony z ludzi nie należących do partii. Tę drugą drogę powołania rządu obmyślił p. Thugutt i w ten sposób chciał mieć spokój w łonie rządu, gdzie nie będzie intryg partyjnych a na zewnątrz oddziaływać sam na stronnictwa. P. Thugutt ma pewne zalety: jest energiczny, zdolny i zreczny. Zapowiadał najpierw dalszą reformę skarbu. Tekę skarbu chciał oddać Grabskiemu, który jest niezależny od wszelkich wekslarzy zarówno brodatych jak zamerykanizowanych. Misja Thugutta nie powiodła się. Przeto p. Prezydent powierzył zadanie utworzenia nowego rządu p. Wład. Grabskiemu, który też zlecenie to zdołał wykonać. Powstał rząd pozaparlamentarny, fachowy.

Polityka zagraniczna

miałaby spoczywać w rękach bardzo przystojnego hrabiego Skrzyńskiego, ale na tem polu jakoś nam się nie widzie. Zebrała się w Paryżu przed świętami Rada Ligii Narodów i co rusz — to brała spory z Polską. Więc żale Niemców na wydalenie kolonistów (rząd polski proponował jednych spłacić, innych procesy ukończyć), Gdańszczan na wyładowanie amunicji (niby że z Gdańska mogą być gruzi), Czechów i Polaków o Jaworzyne. Czesi godzą się na bardzo drobne poprawki, Polacy domagają się szerszego sprostonowania granicy, wreszcie Litwinów, że w Kłajpedzie nie życzą sobie widzieć Polaków. Tu ich poparł podobno Anglicy. Słowem, wieści chociaż z Paryża niewesołe. Nawet francuska pożyczka 400 milionowa dla Polski w postaci materiałów wojennych jak po grudzie idzie w senacie. Lepiej słyszeć na Wschodzie. Turcy zatwierdzili umowę handlową z Polską, a z Rosją zdaje się dojdziemy do porozumienia na punkcie uznania jej ustroju. Zresztą stosunki z Rosją mogą wraz ze zmianą naszego rządu ulec pogorszeniu. Wszak mówią, że wróci Piłsudski na stanowisko szefa sztabu, a ten dla Moskwy zawsze był okazją do pogrozek. Chwała Bogu, że przynajmniej Turcy stawiają się sowietom i jak słyszeć gromadzą wojska na Kaukazie, a w tym górzystym kraju, gdzie mieszkańcy nie cierpią Moskali, trudno byłoby Bolszewij prowadzić wojnę. Ale co mówię, wojna już jest — na drugie półkuli, w samym środku Ameryki — w srebrnodajnym Meksyku. Poza Meksykiem i Grecją, gdzie wrzenie nie ustaje, wszędzie jest spokój. Niemcy nawiązują rokowania urzędowe z Francuzami o wypłatę odszkodowań i zaprzestanie okupacji, która jednak trwa i trwać będzie, ale jest o wiele łagodniejsza. Uwięzionych Niemiaszków na gwiazdkę się wypuszczają, ograniczenia ruchu znosi się. Życie powraca do stanu dawnego. Robotnicy pracują 54 godziny w tygodniu, czyli o 8 godzin więcej niż w Polsce, urzędnicy państwowi zmuszeni są również pracować tyle czasu, kiedy urzędnicy polscy mają 39 godzin pracy w tygodniu. I niedość wytężonej pracy: pół miliona urzędników w Niemczech puszcza się na... śnieg (trawki nie widać), co pomoże chwilowo skarbowi, ale nie uśmierzy ogólnej biedy w tym kraju. Na wszystkie tedy strony kołaczą Niemcy o pożyczkę. Może Anglia, może Ameryka... Anglicy nie mogą się zdecydować na nowy rząd. Chwilowo Baldwin ze swoimi zachowawcami zostaje, ale snuje się już nie porozumienia Lord Dżorża i Askwita z partją pracy. Rozstrzygnięcia losów Baldwina oczekiwac należy dopiero po Trzech Królach.

Odezwy i zawiadomienia.

— Iaba Rzemieślnicza w Poznaniu dowiedziała się, że uczniowie mimo, że nie uczęszczali na obowiązkową naukę szkolną, mimo to zdawali egzaminy przed komisjami egzaminacyjnymi na prowincji z wynikiem dość dobrym. Otóż i dlatego zwracamy się do pp. pryncypałów, żeby dbali o swych uczniów wychowanków i posyłali ich regularnie do szkół. Albowiem bez wychowania teoretycznego nikt nie może zostać dobrym rzemieślnikiem czy też pracownikiem. Przedewszystkiem jednak na takie rzeczy winne zwracać same komisje egzaminacyjne, które podobnem pobłażliwem postępowaniem wobec nieuków obniżają poziom naukowy swojego własnego zawodu. Przestrzegamy egzaminatorów przed lekceważeniem sobie ich obowiązków i żądamy przestrzegania §§ 120, 131 b i 132 ustawy proceduralnej oraz przedłożenia sobie od każdego petenta zgłaszającego się do egzaminu świadectwa szkolnego, które winno rozstrzygać przy egzaminie.

(—) Władysław Jęwański,

przewodniczący Izby Rzemieślniczej w Poznaniu.

— Dla zakładów przemysłowych i rolniczych pośrednicy bezpłatnie Poznańskie Towarzystwo Buchalterji, Poznań, św. Marcina 29 i poleca dobrze teoretycznie i praktycznie wyszkolony personel jak: księzkowych, korespondentów, stenografów i stenotypistów (siły żeńskie i męskie), którzy ukończyli chlubnie „Akademję Buchalterji” założoną w r. 1907 w Poznaniu. Nazwę szkoły tej zmieniono w r. 1919 na „Prywatna Szkoła Handlowa Poznańskiego Towarzystwa Buchalterji” uzyskując równocześnie koncesję. Od tego czasu ułożono około 4000 absolwentów w handlu i przemysle. W styczniu 1921 r. rozpoczyna się 2 semestr 18 roku szkolnego z nowymi kursami we wszystkich działach, udzielając za miejscowym uczniom ulgi na przejazd kolejną i pośrednicząc w wyszukiwaniu stołu i stacji w Poznaniu. W r. 1920 był zakład powyższy czasowo przepełniony, zaleca się zatem wczesne zgłoszenia.

— „Mały Świat”, dwutygodnik ilustrowany dla młodzieży od lat 10—14, najstarsze czasopismo dla młodzieży 36 rok wydania, własność Zjednoczenia Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej. — Do nabycia: 1) w administracji: Spółka Zjednoczenia Młodzieży, Poznań, Pocztowa 15, 2) w pierwszorzędných księgarniach wszystkich miast Polski (pp. księgarzom 10 proc. rabatu). Abonament miesięczny płatny z góry: w styczniu 20 znaczków listowych.

— Sprostowanie: W nr. 50 „Przewodnika” w komunikacie o nowozałozonej fabryce odlewów żel. i metal. w Ostrowie mylnie podano firmę. Ma być J. Karliński i Sp. a nie Kotliński.

— Miljonówki. Dnia 15 grudnia wylosowano num. 963 950 876 719.

Odpowiedzi Redakcji i Administracji.

St. Dark. Mokre ogrody. Wiersza tego osobno otrzymać nie można. — Sz. S. „Jutrzenka” nie wychodzi. — Plut. F. Młoch. Wzruszenia. Niech Pan zwróci się do Księgarni św. Wojciecha. — F. M. w P. Nie rozumiemy, co to znaczyć ma „wyprawa”. „Wyprawę” chyba Pani zatrzymała. — J. Witkowski. Pieniądże nadeszły. Ogłoszenie zamieszczone. — Kżm. Biedrzyński. Roczników wymienionych w liście już nie posiadamy.

Składki.

Na pomnik Serca Jezusowego w Poznaniu.

St. Lipińska z Poznania 15 000 mk. Karalus, Świątniki, 1/2 marki srebrnej: Marja Woźniowska, Paryż, 747 650 mk. Gołębiowska. Paryż, 747 650 mk.

Na kościół Serca Jezusowego w Bojanowie.
Ludwika Przesłaska 250 000 mk.

Na chleb św. Antoniego.

W. K. 400 000 mk. Jan Mugier, Gryżyna p. Racot 50 000 mk. M. G. z Grudziela 15 000 mk. St. N. z Grudziela 20 000 mk. Gołębiowska z Wągrowca 50 000 mk.

Na bierzo Matki Boskiej Częstochowskiej.

J. Rychterówna z Paryża 485 000 mk. M. G. z Grudziela 15 000 mk. Aniela Nagórska z Poznania 20 000 mk. St. F. Krotoszyń 50 000 mk.

Kalendarz.

30 grudnia. Niedziela. — Marcela, męczennika. — Eugenjusza, biskupa. — 31 grudnia. Poniedziałek. — Sylwestra, papieża i męczennika. — 1 stycznia. Wtorek. — NOWY ROK. — Mieczysława. — 2 stycznia. Środa. — Makarego, pustelnika. — 3 stycznia. Czwartek. — Genowefy, pauny. — 4 stycznia. Piątek. — Tytusa, biskupa. — 5 stycznia. Sobota. — Telesfora, papieża.

Adorację Najśw. Sakramentu mają następujące parafje: Niedziela: Popowo kość. Poniedziałek: Sokolniki. Wtorek: Poznań (w kościele Bożego Ciała) i Raczkowo. Środa: Poznań (w kościele św. Małgorzaty) i Dusznio. Czwartek: Poznań (w kościele Najśw. Serca Jezusowego w Jeżycach) i Gębice. Piątek: Gniezno (w kościele św. Michała) i Głuszyna. Sobota: Buk i Kamieniec.

Klinika chirurgiczna

(z gabinetem Roentgena, diatermii, kwarcową lampą etc.)

Poznań, ulica Mickiewicza 22.

(177) Dr. Parczewski.

Bilans za rok 1922.

	Aktywa	Pasywa
Fundusz rezerwowý	—	58 495 10
Rezerwa specjalna	—	39 801 27
Udziały	—	66 059
Dywidenda	—	160
Depozyta	—	6 091 416 55
Banki	4 081 454 90	—
Akceje	30 000	—
Koszta członków	5 7	—
Weksle	5 253 500	—
Ruchomości	10	—
Efekta	57 000	—
Gotówka	237 034 14	—
Pełnocredere walutowe	—	10 140
Rachunki bieżące	6 649 147	—
Fundusze daniny i podatku	—	18 389 05
P. K. O.	251 433 33	—
Do dysp. Waln. Zebr.	—	264 231 82
	10 543 690 42	10 543 690 42

Liczba członków:

Z roku 1921 przeszło na rok 1922	183
W roku 1922 przybyło	85
Razem	268
W roku 1922 wystąpiło	16
Na rok 1923 przechodzi	202

Pobiedziska, dnia 29. listopada 1923. (307)

Bank Ludowy

Spółdzielnia z odpowiedzialnością nieogr. w Pobiedziskach.

K. Smorawski.

P. Sfikierski.

Sierpkę suchą i zdrową oraz wszelkie zboża

kupuję i płacę najwyższe ceny dzienne.

Walerjan Gromadziński

Handel zboża i paszy

Poznań, ulica Wrocławska 1 przy Moście Chwaliszewskim.

Pryw. Szkoła Handlowa Dr. Grosztyka w Poznaniu

Nowe kursy

księgowości, rachunków, stenografii, pisania na maszynie, korespondencji itd.

Polski — Francuski — Angielski —

Technika bankowa. (R. 44)

Tylko pierwszorządne sily nauczycielskie.

Budynek szkoły ul. 27. Grudnia 4 w ogrodzie

Godziny biurowe od 12-1 i 7-8.

Złoto i srebro

kupuje

W. Kruk, jubiler

Poznań, ul. 27. Grudnia 6.

Pokojuowa

znająca usługę i prasowanie sztywnej bielizny, potrzebna do dworu od 1-go stycznia. Przyjmie tylko dziewczyny na wskroś uczciwą religijną, posiadającą pierwszorządne kilkolatnie świadectwa. Pensja podług cen żyta. Zgłoszenia z opisami świadectw przyjmuję

Fr. Galińska (197)

Majątność Łabiszynek, poża Gniezno.

SUKIENNICE

POZNAŃ — Stary Rynek 56.

Interes kupującego wymaga zwrócić

„SUKIENNICE“

Dobre gatunki. — Wielki wybór. — Najniższe ceny.

Niezwykła okazja!

Partja I-sza

zawiera 800 metrów wełnianych wyrobów bielskich na praktyczne płaszcze, ulstry, ubrania i kostiumy: metr po

3,950 000,— mk.

Niezwykła okazja!

Partja II-ga

zawiera 1200 metrów wełnianych wyrobów bielskich na eleganckie płaszcze, ulstry, ubrania, spodnie i kostiumy: metr po

5,800 000,— mk.

RESZTKI I KUPONY

20% niżej cen dziennych.

Na towary zimowe znaczne ustępstwo.

DOM SPRZEDAŻY SUKNA

FABRYK BIELSKA, BIAŁEJ, ZGIERZA, TOMASZOWA :: I ZAGRANICZNYCH ::

KUPOJMY U CHRZEŚCIJAŃ!

Największy fabryczny skład manufaktur w Łodzi, przy ulicy Piotrkowskiej 1. 44, na I-em piętrze, Chrześcijański dom handlowo-przemysłowy Bronisław Jacoda i S-ka „JARMARK ŁÓDZKI“ Sp. Akc. z kapitałem 200-milj. Oddział w Katowicach w domu własnym, ul. Sachsa 1. 10. Polecamy towary na ubrania damskie i męskie, kamgarny, sukna, kory wełniane, szewiory polwełniane, trykotaże, bieliznę, chustki, garderobę, płótna, wszystkie gatunki białych i kolorowych, bawolnianych towarów. — Dla pp. Hurtowników, Kupców i wogóle większych odbiorców jesteśmy pierwszym źródłem do zaopatrzenia się w jednym miejscu we wszystkie rodzaje towarów po cenach fabrycznych. Instytucjom rządowym i komunalnym sprzedajemy na kredyt. Nasz dział ekspedycyjny wysyła materiały w małych odcinkach. (175)

UWAGA! Kto tylko posiada nieruchomości, ten powinien poprawić sobie byt i takim dopełnić do otwarcia handlu manufakturą, garderobą i galanterją, przy winnym wykładzie gotówki. Udziałami w siebie wyczerpujących informacji po otrzymaniu wyciągu hipotecznego, obecnie zaprowadzono. Pp. właścicieli trafik dystrybucji i restauracji, którzy mające likwidować, nie wypuszczajcie z rąk swych lokali handlowych, otwierając handel z manufakturą, garderobą i galanterją. Wszystkim rozpoczynającym handlować, towary sprzedajemy na kredyt, oparty na pewnej gwarancji. Otwierając własne handel, takich jest wszędzie brak.

OBUWIE

męskie, damskie i dziecięce oraz obcasz gumowe jak i podeszwy, sznurowadła, kupuje się hurtownie i detalicznie najkorzystniej w firmie (86)

BRACIA MACIEJEWSCY

Poznań, ulica Woźna nr. 18.

WELNĘ

Wełny jumprowe i swetrów we wielkim wyborze. (P. 40)

We na na koldry.

Nici własnego wyrobu pierwszorzędnej jakości.

Najtańsze źródło zakupu dla odzieżających.

„TEKSTYL“

właśc. Stanisław Józwiak

Poznań, ul. Kantaka nr. 6

(narożnik ulicy św. Marcina).

Proszę dokładnie zwracać na firmę.

KTO CIERPI

na reumatyzm, ischias (ból w biodrach), podagrę, ból w krzyżach, ból głowy, zębów i męskulów, postrzał, wywichnięcie, przeziębienie, choroby nerwowe i żołądka, kurecz żółdkowy, zemdlenie, influenza i t. d. niech używa (78)

„Bukol“

który działa niezawodnie. Do nabycia we wszystkich aptekach, a gdzie go niema, wysyła firma

„Bukol“

CHEM-FARMAC, LABORATORJUM Stanisław Bukowiecki, Poznań, ulica Dąbrowskiego 25a.

Uprasza się zwracać ściśle na firmę

„Bukol“

Nie trzeba się wstydzć.

Jeżeli komu groziła się gula w pachwinie lub na pośladku, jeżeli opadło w dół, to gdy solidnie sprządzi bandaż jak sprządzili linowy za 4 miliony od L. Polaczka w Sambuzo to będzie mógł być i bezpiecznie pracować. Zamawiając bandaż trzeba nadesłać miarę nitką w około piersi biodra i opisać, a której strony i jak wielkiej rozmiar kołnierz, miarę nitką lub dachko.

Powyż 300 sztuk

dzwonów

w wadze od 10—500 kg. z metalu przedwojennego pierwsz. jakosci posiada sta o na składzie ed. wia dzwonu

BRACI FELCZYŃSKICH w Katowcu i Przemysku, ul. Krasieńskiego 633 (Zasanie). (100)

Również przyjmują firma stare, pgnięte dzwony do przesłania.

ZĘBY

platynowe

platyn, złoto, srebro

kupuje (124)

Pl. Świątokrzyski 2, II p.

PŁOCHY

i niecelnice

do robót blaskich polowania (188)

BRACIA ADLER,

Zduńska Wola.

Okazja!

2 figury Serce Jezusa i Marii

1 figura Niepokalanie Poc.

wysokie 105 cm. kolor. Bialo do sprzedania.

J. Grudziński, Ostrów

Rynek 36. (190)

Maj. Zalesie

z. Gostyń

poszukuje od 1. 4. 24

2 energicznych włóдарzy

z własnymi zaciągami. (189)

Potrzebny od 1. 1. ub 1. 4. 1924 (187)

włóдарz

z zaciągami, energicznymi i sumiennymi.

Maj. Niechłód

p. Zbarnowow. Leszno.

„ŻAR“

Najlepsze polskie siatki żarowe
znajdują nabywców w świecie całym, roznosząc sławę
polskiego wyrobu.



(P. 194)

Przedstawiciele na
Polskę Zachodnią: Wielkopolska Centrala Żarówek.

W. Tomaszewski i Ska.
POZNAN, ul. Fr. Ratajczaka 36. Tel. 1586.

Odlewany żelazne i metalowe

- jak:
- a) ruszta każdego rozmiaru z specjalnego stopu surowca ognioodpornego,
 - b) wszelkie części do maszyn rolniczych,
 - c) buksy patent. i pojedyncze, każdego rozmiaru,
 - d) kuchnie gazowe pojedyncze i podwójne,
 - e) płyty kuchenne każdej wielkości,
 - f) wszelkie odlewy metalowe,
 - g) odlewy aluminiowe,
 - h) wszelkie odlewy dla cegielni, tartaków i innych fabryk,
 - i) dzwony każdej wielk. z specjalnych surowców,
- podług nadesłanych i własnych wzorów wykonuje tanio i szybko
nowo otwarta (154)

Odlewnia żel. i metal.
Ostrów (Wielkp.), ulica Raszkowska 26. Telef. 227.

Potrzebny od 1-go kwietnia 1924

kowal-maszynista

znający się na obsłudze lokomobili i młocarni i posiadający ewtl. własne narzędzia kowalskie. — Zgłoszenia wraz z odpisem świadectw w nadsyłać do

Majętn. Niewierz p. Duszniki,
powiat szamotulski.

EMULSJA TRANOWA



ŚRODEK PRZECIW SKROFULOM
I CHOROBIĘ ANGIELSKIEJ U DZIECI
POLECA

HOMOSAN Tow. Akc. w Kostrzynie.

DO NABYCIA W APTEKACH I DROGERJACH.

Na wolne posady poleca dla handlu i rolnictwa

teoret. wykształconych
i prakt. wykształconych
książkowych i korespondentów
stenografów i stenotypistów
Poznańskie Towarzystwo Buchalterji
św. Marcin 29 — Telefon 1884.

W styczniu 1924 rozpocz. się II semestr
18 r. naszej konoc. Pryw. Szkoły Handl.

z nowymi kursami.

Tanie źródło zakupu

wszelkiego rodzaju konfekcji damskiej
jak płaszczy, sukien, bluzek i t. p.

Specjalność: Przepisowe mundurki szkolne.

Magazyn Konfekcji Damskiej
Leon Węclawski
Poznań, ulica św. Marcina nr. 32.

Dwie dziewczyny wlejskie

poszukują posady celem doskonałego wyuczenia się domowej pracy, zwłaszcza w gotowaniu i to najlepiej na Śląsku. Łask. zgł. pod lit. M.A.1.A.N. 20. do admin. Przew. Katol.

Poszukuję od 1. 4. 24 starszego, sumiennego i energicznego

włódarka
z dobrymi świadectw., na mniejszy majątek. Zgł. przyjm. Paweł Przeczek, Sudki, pow. wyrzyski.

Starszy, samotny człowiek

do koni i pracy rolnej również i (204)
dziewczyna
do pracy podwózkowej mogą się zgłosić zaraz lub później.
Zakład SS. Służebniczek N. Marii Panny Żabików pod Poznaniem

Robotnika

z zaciągłem na deputat przyjmie od 1. 4. 24 lub rychlej (202)
Majątność Skoraczew
pow. jarociński
poczta Michy, st. kol. Chocicza.

SŁUŻĄCA

znająca bardzo dobrą kuchnię, do dwójka osób, w dobrym domu do Poznania i za wysok. zasługami potrzebna. Zgłoszenia pod: Poznań, skrzynka pocztowa 238. (211)

Młodsza dziewczyna

uczciwa która zna pracę domową, do lepszej gospod. państwa, 2 osób, od 1. stycznia potrzebna. Zgłosz. do admin. Przewod. pod nr. 205.

Elew gospod.

lat 18, z 1/2 roczną praktyką gospod. i 8-letnią praktyką biurową, zmieni od 1. stycznia 1924 lub później posadę. — Zgłoszenia proszę nadsyłać do administracji i rzędow. p. nr. 174.

5 falarów

nagrody dam temu, kto wskaże miejsce, gdzie może się osiedlić dzielnym zegarmistrz, dobry fachowiec. Łask. zgł. pod „zegarmistrz“ do eksped. Przewodnika Katol. pod nr. 212.

Potrzebna od 1. 1. 24.

kucharka

spokojna uczciwa, znająca się dobrze na gotowaniu, piecz. chleba i ciasta oraz na wszelkich sprawach wchodzących w zakres gospodarstwa domowego także (189)

praczka-prasowaczka

która zna się dokładnie na praniu i prasowaniu wszelkiej bielizny. Zgłoszenia z odpisem świad. przyjmuje **Majątn. Pudliski,** poczta Krobia powiat gostyński.

Dla chłopca 11-letn. poszukuje się na stałą posadę (214)

siostry-pielegniarki

osoby pobożnej i sumiennej. **Poznań-Jeżyce,** Patr. Jackowski. 39, I

Ucznia

przyjmie zaraz (199)

Czesław Pawlicki
fryzjer — **Borek.**

Uczeń

kowalski potrzebny zaraz. (200)

Skierski,
Poznań,
Grochowe Łąki nr. 7.

UCZNIA

przyjmie zaraz (201)

Walerjan Giachowski
mistrz rzeźniczy
Borek, Klasztorna.

Uczeń

kucharski, mający 2 1/2 roku praktyki, pragnie się dołączyć przy starszym kuchmistrze na wsi w większym domu. Łask. zgł. do eksped. Przew. Kat. pod nr. 218.

ORGANISTA
wykwalifik. w swym zawodzie, znający doskonale prowadzenie chóru, orkiestry i kancelarii, posiad. świadectwa kwalifikacyjne, poszukuje posady w mieście. Bliższych inform. udzielił nauczyciel w Kuczewoli, L. Jopek, poczta Błaszki. z. Kaliska. (206)

Stelmach

posiadający własne narzędzia, poszukuje miejsca od 1-go kwietnia, z uczniem lub bez. Zgłosz. upr. do admin. Przewod. Katol. pod nr. 201.

Ogrodnik-bartnik

w sile wieku, prywatnie dobrze polecony, potrzebny na wies od 1. 4. 24 Zgł. tylko pism., których się nie zwraca, przyjm. Czapki, Modrze pow. zach.-pozn. (10)